

W trosce o nie-ludzkich mieszkańców Gdańska



Na początek głos „czułej narratorki” Olgi Tokarczuk:
„...potrzebne nam są zupełnie nowe punkty patrzenia na otaczający nas świat. Dzięki nim będziemy w stanie stworzyć jego zupełnie inną wizję, prawdziwszą, bardziej czułą i sensowną”.

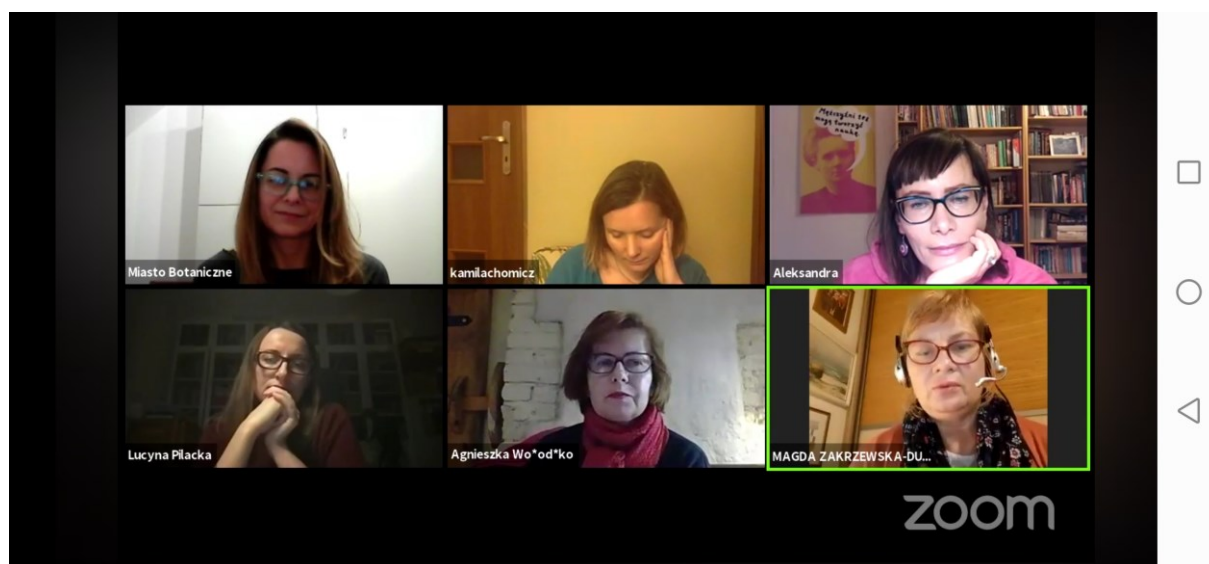
Trudno się z noblistką nie zgodzić. W chwili, kiedy balansujemy nad klimatyczną przepaścią, kiedy widzimy, że przyszłość błękitnej planety stoi pod ogromnym znakiem zapytania, musimy zmienić nasz stosunek do przyrody. Koniec z egocentrycznym nadymaniem się jako „korona stworzenia”, koniec z krótkowzrocznym, rabunkowym podejściem do natury. Czas na pokorę, na przyjęcie do wiadomości faktu, że jesteśmy tylko jednym z zamieszkujących Ziemię gatunków (fakt, że najbardziej inwazyjnym), że nasz byt bezwzględnie zależy od istnienia pozostałych stworzeń. I to nie tylko tych żyjących w „dziczy”, ale również w ekosystemie, wydawałoby się z gruntu ludzkim, czyli w mieście.

Pytanie czy przyroda jest w mieście potrzebna należy do kwestii retorycznych. „Tereny zielone są też kluczowym elementem regulującym procesy geochemiczne w mieście, bez potrzeby instalowania drogiej aparatury: regulują wchłanianie wody po deszczach, oczyszczają powietrze z pyłu, łagodzą upalne temperatury w lecie, jak również – skutki silnych mrozów w zimie. Tereny zielone to też nierzadko jedyne miejsce, na którym dzieci z miast mogą wejść

w kontakt z przyrodą – roślinami, ptakami, owadami, ślimakami, etc. Biorąc pod uwagę, że obecnie połowa ludzkości mieszka w miastach, zaś obszar zajmowany przez miasta na świecie może wzrosnąć pomiędzy rokiem 2000 a 2030 nawet trzykrotnie – warto zadbać, a czasem zawalczyć, o ilość i jakość miejskich terenów zielonych” – pisze Marta Szulkin, prof. UW, która kieruje Laboratorium Ewolucji i Ekologii w Mieście, w Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego („Przyroda w mieście i ludzie”, Nauka dla przyrody.pl)

Troska o przyrodę w mieście, o dobrostan jego nie-ludzkich mieszkańców: roślin i zwierząt były tematem webinarium zorganizowanego przez Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku (18 grudnia 2020 r.) W spotkaniu udział wzięły:

- Kamila Chomicz - biologka, aktywistka społeczna i ekologiczna, reżyserka; jej nowy film pt. „Głuchy rechot” pokazuje coraz trudniejszą sytuację gdańskich płazów,
- Agnieszka Wołodźko, artystka, kuratorka, animatorka kultury, pasjonatka ogrodnictwa, jedna z inicjatorek grupy „Gdańsk Wszystkich Istot”,
- Marzena Mruk-Wszalek, pasjonatka zieleni nieurządzonej, która opisuje ją na blogu „Miasto Botaniczne”,
- Lucyna Pilacka - ornitolożka, wiceprezeska Stowarzyszenia Wspierania Inwestycji Przyjaznych PTA.com,
- Magdalena Zakrzewska-Duda, animatorka kultury, koordynatorka cyklu „Natura Stocznii”.



Miasto jako wspólnota międzygatunkowa

Tereny zielone to również przestrzeń, gdzie możemy „złapać oddech”, zrelaksować się, uprawiać sport. Potrzebujemy przyrody, niczym grzyby

deszczu. I to nie tylko tak przez nas hołubionych eleganckich parków z równiutko przystrzyżonymi, ale przyrodniczo martwymi trawnikami i wymuskаныmi klombami, ale przede wszystkim „chaszczы”, „nieużytków”, „ugorów” zarośniętych „chwastami”, czyli roślinnością ruderalną. O tym jak bardzo ich nie doceniamy świadczy właśnie to deprecjonujące nazewnictwo. Tymczasem to te dzikie łąki, zadrzewienia i zakrzewienia stanowią najcenniejsze siedliska wielu gatunków roślin i zwierząt.



- To fakt. Tereny te pełnią ważną rolę w ekosystemie, są niezbędne w obiegu materii przyrody ożywionej. Są źródłem pożywienia dla zwierząt, działają retencyjnie, przeciwoerozyjnie, aerosanitarnie czyli pochłaniają zanieczyszczenia, działają jak ekrany dźwiękochłonne. Stanowią też ważny element wizualno-estetyczny – tzw. trzeci krajobraz (niezmanipulowany ręką człowieka) - mówi Marzena Mruk-Wszałek.

Do takich nieuporządkowanych przez człowieka ostoj przyrody należą m.in. dzikie stawki, tak ważne choćby w życiu miejskich płazów.

Kamila Chomicz: - Gdańsk to od zawsze obecność wody: potoków, stawów, kanałów. Ale rozwój miasta oznacza też zasypywanie wielu naturalnych zbiorników wodnych. Tymczasem pełnią one bardzo istotną rolę. Potrzebują ich zarówno żaby zielone (spędzające właściwie całe życie w wodzie u jej okolicy), jak i brunatnych - żyjących na lądzie, ale rozmnażających się w wodzie. Jak zatem pomóc miejskim żabom? Zachowanie naturalnych stawków nie wystarczy. - Należy też zabezpieczyć miejsca, gdzie płazy żerują oraz trasy ich wędrówki do wody. Bywa, że dzieli je odległość nawet kilku kilometrów.

Tymczasem na drodze piętrzą się przeszkody: ruchliwe ulice, studzienki kanalizacyjne, zbyt wysokie dla żab murki. Również same zbiorniki retencyjne nie spełniają odpowiednich warunków dla żab. Ich brzegi często są strome, nieraz wybetonowane, niedostępne.

Płazy nie mają lekkiego życia nie tylko w coraz żarłoczniej pochłaniających dziką naturę miastach, ale i poza nimi, gdzie osusza się mokradła, zasypuje jeziora, buduje drogi.

- Zachowanie w mieście siedlisk i sieci powiązań między nimi jest kluczowe z punktu widzenia ochrony tych terenów i bytujących w nich zwierząt, w tym ptaków - podkreśla Lucyna Pilacka. - Jeśli zapewnimy im bezpieczne miejsca, gdzie mogą wyprowadzić lęgi, odpocząć, żerować, napić się wody, przyczynimy się do poprawy stanu zachowania tych gatunków. Mamy to szczęście, że w Trójmieście otacza nas przestrzeń dużo bardziej różnorodna niż związana tylko z typowym miastem. Bliskość m.in. Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego czy Wyspy Sobieszewskiej daje nam możliwość obserwacji zupełnie innych gatunków niż pomiędzy blokami.

Uwaga, szyba!



Bloki, a już szczególnie wielkie biurowce z betonu i szkła mogą być jednak dla ptaków śmiertelną pułapką. Szyby działają jak lustro lub też są dla skrzydlatych wędrowców niewidzialne. Łatwo więc o kolizję, w której ptak rzadko ma szansę przeżyć. – Dlatego my, jako stowarzyszenie staramy się wspierać i edukować osoby kluczowe w procesie projektowym i budowlanym, po to by mogły stworzyć miejsca jak najbardziej ptakom przyjazne – mówi Lucyna Pilacka. - W dużej mierze skupiamy się na problematyce ptasich kolizji. Szklane

powierzchnie to nie tylko okna, ale i ekrany akustyczne czy wiaty przystankowe.

Tymczasem wystarczy oznaczyć szyby markerami np. kropkami czy paskami dzięki czemu ptaki ją dostrzegają, przestaje być dla nich niewidoczna. – To prawda. Brak zabezpieczeń wynika głównie z braku wiedzy. Dlatego staramy się docierać z nią do architektów, inżynierów, inwestorów, zarządców. Wiosną wydaliśmy poradnik skierowany głównie do architektów – można go znaleźć na stronie stowarzyszenia. To ważny temat w kontekście zrównoważonego budownictwa.

W wielu krajach zachodnich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie „ptasie” zabezpieczenia to już wymóg, rozwiązania systemowe. U nas dopiero powoli zaczynają wchodzić w życie.

Wiedzą i empatią dzielili się także ekoaktywiści zaangażowani w projekt „Stocznia Od Nowa”, będący gdańską częścią europejskiego projektu „Memory of Water” (2018-2020) – W ramach cyklu „Natura Stocznii” zbieraliśmy „Marzenia do spełnienia” dotyczące terenów postoczniovych, miejscu, gdzie buduje się nowa dzielnica. Jedną z kategorii tych marzeń była zielen i ekologia. Tego chcieliby uczestnicy naszych dyskusji. Bo historycznie na stoczni zieleni planowanej było dużo: szpalery drzew, ogródki działkowe, szklarnia – mówi Magdalena Zakrzewska-Duda. - Potem, gdy stocznia przestała pracować, obszar przejęła natura. Pojawiła się bujna dzika roślinność, krzewy, łąka. Wydaje nam się bardzo ważne, by to zielone dziedzictwo połączyć z tym, co niesie przyszłość – ze zmianami klimatycznymi. Dziedzictwo stocznii to także dziedzictwo niematerialne; wartości takie jak solidarność ze słabszymi - zarówno ludźmi, jak i zagrożoną przez nas naturą.

Wolnościowe rozumienie idei solidarności to przekonanie o tym, że Natura również powinna mieć swobodę rozwoju. Dlatego Filip Ignatowicz, artysta multimedialny i Roman Sebastyański, kurator postulują pozostawienie któregoś z postoczniovych obiektów przyrodzie. Niech skolonizuje go tasznik, wrotycz i cykoria podróznik, niech zagnieżdżą się w nim ćmy i lisy. Niech powstanie postoczniovyy Angkor Wat.

Agnieszka Wołodźko z kolei zaproponowała utworzenie tam Ogrodu Solidarności, miejsca niekomercyjnego, przyjaznego i otwartego dla wszystkich żywych istot. – Byłby to ogród i sad społeczny, gdzie uprawiałoby się warzywa oraz owoce. Dzięki wspólnej pracy, ludzie czuliby więź z terenem postoczniovym, łatwiej uznałoby go za swój.



Taki ogród to przeciwieństwo Postkatastroficznego Muzeum Antropocenu, najnowszej wystawy Agnieszki. Artystka przedstawiła tam wizję Ziemi za kilka milionów lat – zmian geologicznych, nowych rodzajów skamieniających z tego, co po sobie zostawiamy, w tym gór plastiku.

Zielona wartość

Dzika natura, dobrostan przyrody, a więc i nasze psychiczne oraz fizyczne samopoczucie wciąż rzadko wliczane są w modele wzrostu ekonomicznego. Politycy, deweloperzy, urzędnicy skupiają się przede wszystkim na doraźnych, finansowych zyskach. W ich tabelkach nie ma miejsca na nieuporządkowaną przyrodę, swobodę jej rozwoju. W sukurs „zwykłym” obywatelom przychodzi nowa, prężnie rozwijająca się dziedzina nauki – ekonomia ekologiczna, która uwzględnia wartość tzw. usług ekosystemowych. „Na przykład: zacienione zielenią dzielnice miast zużywają latem mniej prądu na klimatyzację.

Odpowiednio utrzymana zieleń miejska „wyciąga” z powietrza szkodliwe związki chemiczne tworzące smog. Tereny zielone umożliwiają uprawianie sportu, obniżają poziomy stresu i poprawiają samopoczucie, co długoterminowo może odciążyć służbę zdrowia” – wylicza Marta Szulkin we wspomnianym już artykule.

Już teraz więc musimy wywierać presję na urzędników i polityków, by potrafili docenić „zieloną wartość”. Na terenach inwestycyjnych, takich jak była stocznia w Gdańsku można zacząć od... inwentaryzacji rodzimych gatunków roślin.

- Spisać wszystkie rośliny, które tam żyją. Jakie gatunki występują w jakim procencie, zebrać ich nasiona, stworzyć bank lokalnych genów - mówi Marzena Mruk-Wszalek. - A po inwestycji odbudować naturalne środowisko. W Europie zachodniej renaturalizacja to już powszechne działanie. W miejscach mocno zmienionych przez człowieka odtwarza się siedliska rodzimych (a więc najbardziej odpornych) roślin i zwierząt.



W proces ten trzeba angażować lokalną społeczność. Wspólne działanie integruje i edukuje. - Tworzy się wówczas poczucie odpowiedzialności za otaczającą nas przestrzeń – przypomina Lucyna Pilacka. – Z naszych doświadczeń wynika, że rozmowa o ekologicznych rozwiązaniach: zabezpieczeniach dla ptaków, niekoszeniu trawników, rezejnacji z tui na rzecz rzecz rodzimych gatunków krzewów, które rodzą jagody będące pożywieniem dla ptaków i ich schronieniem podczas sezonu lęgowego nie powinna polegać na wskazywaniu błędów. Powinna być zaproszeniem do współpracy.

Taki zaproszeniem jest również facebookowa grupa [Gdańsk Wszystkich Istot](#). Jej celem jest m.in. połączenie rozproszonych zielonych aktywistów, stworzenie jednego silnego środowiska. – Wtedy będziemy mogli działać więcej. Być siłą, masą krytyczną w dyskusjach z urzędnikami – zaznacza Agnieszka Wołodźko, a Magda Zakrzewska-Duda dodaje, że potrzebujemy w Gdańsku również rzecznika istot nie-ludzkich, eksperta przyrody, czy raczej całego zespołu specjalistów: botaników, dendrologów, zoologów. Natura sama się nie obroni. Musimy jej pomóc.

Aleksandra Kozłowska